

# GŁOS SĄDECKI

W numerze:

- ✓ "Czajniki"
- ✓ Szable w dłoń
- ✓ Gdzie groby i...

Cena 3000 zł

Nr indeksu 320765

Nr 38/93/141

30 października 1993

## Sądecki Marszałek

W Nowym Sączu gościł z nieoficjalną wizytą marszałek Sejmu Józef Oleksy. Odwiedził swoją 83 - letnią matkę Michalinę, która, jak twierdzi, jest najważniejszą osobą w jego życiu. Niestety, pełniona funkcja nie pozwoliła na zupełną prywatność. Marszałkowi towarzyszyli dwaj "goryle".

Dojście do obecnie piastowanej godności zawdzięcza, jak nam powiedział, w dużej mierze swoim cechom osobowości. Oleksy, w dzieciństwie nie sprawiał kłopotów - zdradza matka. Był chłonny wiedzy i świata. Zawsze bolały go krzywdy innych. Był ministrantem, a nawet uczył się przez trzy lata w tarnowskim seminarium. Teraz mocno podkreśla, że jest politykiem patriotycznym i ubolewa, że słowo to znika z leksykonu politycznego.

(dokończenie na str. 6)



fol. Jacek Zaremba

Niewielki korytarzyk tonie w półmroku. Przed drzwiami kasy czeka spora grupa ludzi. Słychać gwar prowadzonych rozmów.

-- Widzi pani -- zagaduje starsza kobieta. -- Na to człowiekowi przyszło, że po czterdziestu latach ucziwej pracy brakuje do pierwszego, do garnka często nie ma co włożyć. Ale co tu mówić, teraz tylko elicie powodzi się dobrze. -- O, tak -- przytakuje tamiącym się głosem drobnitka, młodsza kobieta. -- Jednych stać

Fundusze wysypywane przez budżet państwa i sądecki urząd Miasta na razie wystarczają.

-- Wydajemy miesięcznie 1 - 1,5 mld złotych -- mówi dyrektor Markiewicz -- na razie wystarcza to na potrzeby naszych podopiecznych. Jednak liczba osób ubiegających się o pomoc (pieniężną i usługową) systematycznie wzrasta. Rozszerza się też zakres naszego działania.

## BIEDA

na wczasy na Karaibach, a ja nie mam pieniędzy na lekarstwa dla mego chorego dziecka...

-- Nie sądziłem, że dożyję takich czasów -- włącza się do rozmowy pan z siwutką, trzęsącą się głową -- w których "dziadków" spycha się na margines, a młodym mówi się, że nie ma pracy, mieszkań, szans na w miarę normalne życie.

Do takich dialogów pracownicy Ośrodka Pomocy Społecznej w Nowym Sączu już się przyzwyczaili. Codziennie stykają się z ludzką biedą i cierpieniem. Także każdego dnia zastępca dyrektora Józef Markiewicz musi rozwiązać dylemat, wydawałoby się nie do rozstrzygnięcia. Przyznać zapomogę? W jakiej formie? Ile?

Rozlega się pukanie. Do pokoju wchodzi jedna z pracownic.

-- Panie dyrektorze, co ja mam zrobić? -- zapytuje. -- Przed kasą płacze mi matka - ta, która wychowuje 9 dzieci. Rok szkolny za pasem, a ona nie kupiła jeszcze żadnych podręczników, przyborów...

Co z ciepłą odzieżą jesienno - zimową, co z odpowiednimi butami? - zastanawiam się i ja, patrząc na dyrektora, który powstał dylemat musi załatwić niejako od ręki.

-- Proszę wypłacić zasiłek okresowy.

Drzwi zamykają się.

-- W tej chwili przyznał Pan zasiłek okresowy, który otrzymują osoby...

(ciąg dalszy na str 3)

## Wojewoda -

Wiktor Sowa, już jako wojewoda nowosądecki, pierwszy oficjalny podpis złożył pod dokumentem - porozumieniem 5 wojewodów (bielskiego, częstochowskiego, krakowskiego, tarnowskiego) "W sprawie rozwoju produktu turystycznego". Nazwa dziwna, a sprawa ważna, bowiem dotyczy wspólnego frontu

działania zmierzającego do takiej turystyki, która mogłaby być gałęzią przemysłu z prawdziwego zdarzenia.

Na pierwszym spotkaniu z dziennikarzami konsekwentnie unikał wypowiedzi o konkretnych, szczegółowych sprawach.

(dokończenie na str. 6)

## nie rewolucjonista

### Dziękujemy!

To już tajemnica poliszynela: trzymacie Państwo w ręku ostatni numer "Głosu" firmowany przez Wydawnictwo "Jagiellonia" S. A. Nie wiem, czy miasto nie ma szczęścia do gazety, czy gazeta do miasta... Wydawanie tego tygodnika nigdy nie było optymalną "impresją", ale stać nas było na to. Niestety, rola dobrego wujka ma swoje granice...

W dawniejszej przeszłości, o czym mogliśmy przeczytać w naszej rubryce "Byli przed nami", gazety rodziły się i znikały z pejzażu miejskiego raz po raz. Czy tytuł się odrodzi, to już wola właściciela - Ratusza, od którego dzierżawiliśmy "Głos"...

Dziękujemy wszystkim Czytelnikom, za zlotówki, które wydali na tygodnik, za dobre i złe słowa. Rozstajemy się z niedosytem, świadomością niespełnionych własnych planów i Waszych życzeń, ale jesteśmy pewni, że spotkamy się na innych łamach...

Stawomir Sikora

## BIALACZKA W ATAKU

Do Oddziału Chorób Wewnętrznych i Kardiologii WSZ w Nowym Sączu trafiają pacjenci, którzy ciężko znoszą stresy dnia powszedniego, a więc ze schorzeniami narządów wewnętrznych i serca. Drugą poważną grupę stanowią pacjenci ze schorzeniami nowotworowymi hematologicznymi - chorobami krwi.

Lekarze alarmują: w porównaniu z poprzednimi latami bardzo wzrosła ilość chorych z aplazją szpiku kostnego. Jest to zanik możliwości organizmu do odtwarzania krwi. Zdaniem doktora Stanisława Malinowskiego, ordynatora Oddziału, poprzez chemioterapię przedłuża się tym chorym życie. Objeci są oni specjalnym programem.

Na nowotwory krwi (białaczkę, anemię), zapadają, zdaniem dr. Malinowskiego ludzie niemal w każdym wieku. W miesiącu szpital nowosądecki notuje kilkanaście zgłoszeń chorych na białaczkę. Najcięższe przypadki leczone są w Krakowie.

Nie mówi się o tym głośno, ale wtajemniczeni uważają, że tak znaczna zachorowalność na nowotwory krwi, to skutki awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu. Czy tak jest w istocie? To raczej nie ulega wątpliwości, jednakże by potwierdzić te domysły, trzeba będzie jeszcze poczekać na wyniki badań, które na bieżąco prowadzi w kraju Instytut Medycyny Molekularnej w Warszawie.

W przeciwieństwie do chorób krwi, łatwiej znaleźć przyczyny zwiększonej ilości przypadków nerwic, zawałów serca, powikłań nadciśnieniowych.

*- Daje się w tych przypadkach - mówi dr Stanisław Malinowski - odczuć zaniedbania zdrowotne społeczeństwa. Dają o sobie znać warunki życia: brak podstawowej higieny, złe odżywianie, zaniedbania stomatologiczne.*

Ewidentnym tego przykładem są zaburzenia rytmu serca w postaci migotania komór. Około 30 proc. przyczyn tego stanu zdrowia to przede wszystkim niedobór potasu i magnezu. Kardiolodzy są zdania, że każdy człowiek po przekroczeniu 40 lat powinien się badać poprzez tzw. próbę wysiłkową. Taki zestaw posiada także szpital w Nowym Sączu.

Póki nie każdy z nas będzie mógł taką próbę przejść, a chce mieć w miarę zdrowe serce, to w pierwszej kolejności - twierdzi dr Malinowski - powinien rzucić palenie tytoniu. Powinien także bardziej dbać o właściwe odżywianie w postaci niskotłuszczowej diety. Zdrówko! (Wid)

W listopadzie ub. roku Komisja Zakładowa "Solidarności" przy Lokomotywni PKP w Nowym Sączu podjęła uchwałę o ufundowaniu sztandaru dla 300 członków zakładowego NSZZ. Wysiłki ludzi z Komitetu Organizacyjnego zwieńczone zostały niedawno, kiedy to w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa dokonano uroczystego poświęcenia sztandaru. Mszę św. odprawił krajowy duszpa-

### SZTANDAR DLA LOKOMOTYWOWNI PKP

sterz kolejarzy ks. Zarebiński w asyście ojców z kościółka kolejowego: proboszcza **Antoniogo Mencła** oraz ks. **Władysława Augustynka**.

Na uroczystości przybyły poczty sztandarowe z 12 Komisji Zakładowych z całego kraju, a także zaproszeni goście, wśród których dojrzelśmy m.in. senatora **Andrzeja Chrońskiego**, posła **Jerzego Gwiżdża**, zastępcę dyrektora generalnego PKP **Józefa Dąbrowskiego**, "naczelnego" Południowej Dyrekcji Okręgowej Kolei **Janusza Kłodosa**. Wystąpiła też, rzecz jasna, orkiestra dęta z zaprzyjaźnionych sądeckich ZNTK. (de-wu)

## Program RTK Nowy Sącz

**Piątek, 29.10**

17.15 Kwadrans z prezydentem miasta; 17.30 Kraina przygód: Kreskówki ze starego kufierka; Lot w przyszłość - film dla młod.; 19.00 Santa Barbara - serial; 20.00 Contrast przedstawia; 20.15 - Fort Boyard - telegra; 21.30 Miasteczko śmierci - z serii Rewolwer i melonik z film krym.; 22.30 Kwadrans z... (powt.)

**Sobota, 30.10**

17.05 Kraina przygód - Denver; 17.30 Wiadomości RTK; 18.00 Kraina przygód: Kreskówki ze starego kufierka, Wioska nad morzem (1) - serial przegodowy; 19.00 Santa Barbara; 20.00 Szpiedzy - komedia; 21.45 MCM w ATV - koncert; 22.10 - Zoltan - pies Drakuli - horror; 23.35 Wiadomości - powtórka.

**Niedziela, 31.10**

17.00 Wiadomości - powt.; 17.30 Kraina przygód: Rumpelstiltskin - baśń, Skrawek błękitu, Wśród gwiazd (1) - serial animowany; 19.00 Życie Hemingway'a (5) - serial; 20.00 Rozwód, cz.2 - Ona; 21.15 James Cook (4) - serial biogra.; 22.15 - Wiadomości - powt.

**Poniedziałek, 1.11**

17.15 - Contrast przedstawia (powt.); 17.30 Kraina przygód: Kreskówki ze starego kufierka, Lot w przyszłość - film; 19.00 Santa Barbara; 20.00 Fort Boyard; 21.15 Miasteczko śmierci - z serii Rewolwer i melonik.

**Wtorek, 2.11**

17.00 Reportaże regionalne TVS II; 17.30 Kraina przygód: Kreskówki ze starego kufierka, Denver, Wioska nad morzem; 19.00 Santa Barbara; 20.00 Szpiedzy; 21.45 MCM w ATV; 22.10 Zoltan - pies Drakuli.

**Sroda, 3.11**

17.15 Kwadrans z... (powt.); 17.30 Kraina przygód: Rumpelstiltskin, Skrawek błękitu, Wśród gwiazd; 19.00 Życie Hemingway'a; 20.00 Rozwód, cz. 2 - Ona; 21.15 James Cook; 22.15 Reportaże regionalne (powt.).

## PRZYJDZIE CZAS NA LIBERAŁÓW

Rozmowa z **ANDRZEJEM CZERWIŃSKIM**, przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego Kongresu Liberalno - Demokratycznego.

*-- Czy Pańskim zdaniem KLD odniósł sukces wyborczy, czy poniosł klęskę?*

-- W skali kraju partia, która była w rządzie na tzw. topie, w tych wyborach poniosła dotkliwą porażkę. W naszym województwie, specyficznym pod względem politycznym, uwzględniając naszą krótką działalność, KLD otrzymując ponad 8 tys. głosów udowodnił, że jednak trafiliśmy do ludzi myślących podobnymi, liberalnymi kategoriami. Uważam to za sukces.

*-- Czy uważa Pan, że w naszym kraju jest już czas na liberałów?*

-- Skoro ja tutaj żyję i pracuję, mam grono ludzi podobnie myślących, to wydaje się, że jest ten czas. Chociaż nie ukrywam, że jest to czas trudny. Świadomość społeczeństwa, nie obrażając nikogo, nie jest dostateczna, jeśli chodzi o programy prezentowane przez partię. Ludzie nie potrafią odróżnić obietnic składanych na wyrost od realnego i jasnego programu gospodarczego.

*-- Czy wazny program pod hasłem "Milion miejsc pracy" był realny?*

-- Nie był na wyrost. Gdybyśmy mogli go zrealizować, to rzeczywiście w okresie 4 lat zapewnilibyśmy pracę dla wspomnianego miliona ludzi.

*-- Liberałowie z Kongresu sprawiają wśród społeczeństwa pozytywne wrażenie: młodzi, zdolni, wykształceni. Jednakże czym Pan wyjaśni swoistą niechęć do liberałów, głoszoną z ambon kościelnych?*

-- Większość z nas jest członkami Kościoła i nie myślimy o tym, by kiedykolwiek występować przeciwko Niemu. Wybraliśmy liberalizm świadomie, uważając, że służba społeczeństwu powinna być skoncentrowana na poprawie jego sytuacji materialnej. W programie liberałów nie ma ani jednego punktu, który w jakikolwiek sposób obniżałby autorytet Kościoła.

*-- Wiele się teraz mówi o ewentualnym połączeniu KLD z Unią Demokratyczną. Co wam, liberałom, dałby taki kontrakt polityczny?*

-- O ewentualnym połączeniu z UD zadecyduje tylko i wyłącznie Krajowa Konferencja Delegatów

KLD, która się odbędzie w połowie listopada br. Wszystkie sugestie i propozycje, płynące od działaczy UD, są w tej chwili przedwczesne. Jasnym jest dla nas, że musimy stworzyć koalicję ponadpartijną, żeby móc istnieć poza parlamentem i dynamicznie się rozwijać. Jednak koniecznym warunkiem współpracy z niektórymi ugrupowaniami jest zgodność programowa, tj. poszanowanie własności prywatnej, decentralizacja władzy, prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych, obniżenie podatków.

*-- Jednym słowem, jesteście za pragmatyzmem aż do bólu...*

-- Skoro dla społeczeństwa może być jedynie zdenerowanie z obietnicami poczynionymi przed wyborami przez niektóre partie polityczne.

*-- Patrząc na mapę polityczną: gdzie można lokować KLD, biorąc pod uwagę terminy lewica - prawica?*

-- Jeżeli brać pod uwagę programy gospodarcze, nie wnikając w ideologie partyjne, wskaźnikiem lewicowości, czy prawicowości, jest postulowany zakres ingerencji państwa w życie społeczne. Rozpatrując nasz program w tych kategoriach, KLD sytuuje się bliżej prawej strony. Mówiąc obrazowo: jesteśmy między środkami sceny politycznej, a skrajną prawicą. W związku z tym, jest nam niejako "po drodze" z częścią UPR, Partią Konserwatywną Halla i być może z prawicową częścią UD.

*-- Czy KLD w województwie ma program regionalny?*

-- Działając społecznie w naszej partii, traktujemy to jako służbę społeczną. Chcemy poprawić sytuację materialną ludzi m.in. poprzez stworzenie tutaj przemysłu turystycznego, rozwój usług.

*-- Czy przyjmując do partii nowych członków przeprowadzacie ich lustrację i dekomunizację?*

-- Nie mamy żadnego programu lustracyjnego. U nas się ciężko pracuje. I tylko w pracy można najlepiej poznać charakter człowieka, bo stanowi ona najlepszą weryfikację.

*-- Dziękuję za rozmowę.*

Jerzy Wideł

Już wkrótce w Nowym Sączu

**RADIO 68,75 FM  
KRAKÓW**

Radio Kraków  
Kraków, ul. Szlak 71, ☎ 22 52 00

(ciąg dalszy ze str. 1)

-- ... nie mogące z różnych przyczyn podjąć pracy, niepełnosprawne, inwalidzi i bezrobotni. Zasitek ten nie przekracza 980 tys., ale dzięki niemu można zapłacić zaległy czynsz, światło, gaz. Jest on wypłacany przez trzy, a niekiedy - w przypadku bardzo trudnej sytuacji finansowej - nawet sześć miesięcy.

Dzięki uprzejmości pracowników OPS, mogłam naprawdę poznać ludzką biedę, mogłam zobaczyć sobie sprawę, że w bliskim sąsiedztwie nowobogackiej dachy, każdy grosz jest rozdzielany z otówkiem w rękę, a dzieci starannie ukrywają łatkę na znoszonych przez rodzeństwo ubraniach.

Wraz z pracownicą socjalną wchodzi do starego domu, który jakimś cudem trzyma się jeszcze kupy. Odstaje pokrywająca zewnętrzne ściany tektura. Wnętrze także nie przedstawia się okazale. Gołym okiem widać zacieknięcia od panującej tu pleśni i wilgoci.

-- W miarę możliwości łatamy z mężem jak umiemy -- mówi niepełnosprawna matka, wychowująca 6 dzieci -- ale z roku na rok jest tak samo, bo dom dziadkowie postawili jeszcze przed I wojną światową.

Do niedawna ta rodzina wiązała jakoś koniec z końcem, ale wypadek, któremu uległ ojciec, główny żywiciel, spowodował gwałtowne pogorszenie się ich sytuacji finansowej. W żaden sposób nie mogą sobie wyobrazić, jak z dwóch rent III i II grupy, w wysokości 3,1mln zł, może przez cały miesiąc utrzymać się, wyżywić i ubrać osiem osób. Elekrowni, wodociągów i innym instytucjom też trzeba zapłacić.

-- Dzięki Bogu, że Opieka przyznała nam zasitek okresowy -- mówi z uczuciem pewnej ulgi kobieta -- bo nie wystarczyłoby mi na

książki i zeszyty dla dzieci do szkoły. Muszę je najpierw nakarmić, dopiero później myśleć i innych rzeczach.

Zaledwie kilka ulic dalej mieszka starsze małżeństwo. Ona - 70, on - 80 lat. Z racji podeszłego wieku i I grupy inwalidzkiej, uprawnieni są do korzystania z zasiłku stałego. Milion złotych - to dla dwójki schorowanych ludzi pokaźny zastrzyk w ich chudziutkim, domowym budżecie. Niedługo słotna jesień, zima. I oby w tym roku nie była zbyt sroga, bowiem starsze małżeństwo nie pamię-

W takich przypadkach przyznajemy im tzw. zasiłki celowe.

Lista osób do odwiedzenia jest jeszcze bardzo długa. Razem z panią z sądeckiego Ośrodka zatrzymujemy się przed domem, w którym mieszka rodzina wychowująca dziecko z porażeniem mózgowym.

-- Proszę mi wierzyć -- zwierza mi się moja przewodniczka -- że tylko dzięki miłości i ogromnemu poświęceniu rodziców i dziadków, ta mała, do niedawna nie wstająca z łóżka dziewczynka, poczyniła rewelacyjne postępy. A efekty pozna Pani sama.

Czteroletnia Justynka pewnie trzyma się rąk swojej mamy i dzielnie podąża za nią po niewielkim podwórku. Choć ruchy dziecka są jeszcze niezbyt skoordynowane, powoli, krok za krokiem, posuwa się naprzód.

-- Taki spacer -- wyjaśnia stojący w pobliżu ojciec -- to jedno ze specjalistycznych ćwiczeń, które codziennie z Justynką wykonujemy.

Rehabilitacja dziecka z porażeniem mózgowym jest mozolna, kosztowna i długa. Tylko nielicznych stać na opłacenie wyspecjalizowanych rehabilitantów, a o ćwiczeniach na koniu większość rodziców nawet nie ma co marzyć.

-- Jazda konna stała się w ostatnich latach jedną z najlepszych metod leczenia porażenia mózgowych -- mówią zgodnie rodzice małej Justynki. -- I my postanowiliśmy ją wypróbować. Kupiliśmy własnego "gniadego", bo w szopie trochę miejsca było. Z sianem u nas nie za dobrze, ale kiedy znajdziemy się w potrzebie, to - jak zawsze - dobrzy sąsiedzi pomagają.

(dokończenie na str. 4)

# BIEDA

ta już, kiedy w ich domu ogień buzował we wszystkich piecach. Przed nimi znowu długie, mroźne wieczory w jednym tylko, opalonym pokoju.

Przez okrągły rok OPS wypłaca także zasiłki stałe inwalidom II grupy oraz osobom, które zostały inwalidami przed 18 rokiem życia. Pełne prawo do niego mają również matki wychowujące dzieci niepełnosprawne oraz osoby nie posiadające żadnych środków utrzymania. Pod opieką tej instytucji, pozostają także osoby, które otrzymują najniższe pobory.

-- Rozdzielając przyznawane nam fundusze -- mówi dyrektor Markiewicz -- mamy zawsze na uwadze ludzi, którzy potrzebują finansowego wsparcia na bieżące, niezbędne potrzeby.



fol. Daniel Janiszyn

# BIEDA

(dokończenie ze str. 3)

I tak każdego dnia ich córka wyrusza na przejażdżkę na grzbiecie swego rżącego przyjaciela i z każdą jazdą stabiutkie mięśnie dziewczynki stają się mocniejsze i bardziej sprężyste.

W mojej wędrowce po domach, gdzie wsparcie i ludzka pomoc jest niezbędna, trafiłam także do mieszkających w urągających wszelkim zasadom Romów. Można mieć do nich taki czy inny stosunek - to są osobiste sprawy - ale nie można pozostać obojętnym na płacz cygańskich dzieci, które wychowują się i żyją w domach bez wody, ubikacji i podstawowych wygód.

MPGK - właściciel rozlatujących się baraków - od lat nie inwestuje. Mieszkający tam Cyganie nie mają środków, by własnym sumptem poprawić choć trochę standard tych osobliwych pomieszczeń, przy których budowlane pakamery są prawie apartamentami. I żyją tak całe rodziny w tej mieszaninie wilgoci, stęchlizny i gryzba.

Wizytujący dość często ich domy pracownik socjalny robi co może, aby przydzielane im zasiłki docierały do najbardziej potrzebujących. Na pewno nie są to sumy wystarczające, ale w biedzie każda pomoc się liczy.

Od wielu lat praktyką sądeckiej "Opieki" stało się także przekazywanie pewnej ilości złotych do wytypowanych sklepów, gdzie mogą dokonywać zakupów podopieczni ze środowisk patologicznych, zagrożonych alkoholizmem.

Równie ważną formą działania OPS w Nowym Sączu jest "pomoc usługowa", świadczona osobom samotnym, niepełnym i obłożnie chorym. Każdego dnia dociera do takich ludzi 50 wyspecjalizowanych opiekunek, niosąc dobre słowo, życzliwość, uśmiech. Dzięki nim w mieszkaniach jest zawsze czysto, a na stole (lub w łóżku) - ciepły obiad.

Cóż więcej pisać? Niech za cały komentarz posłuży zdanie, jakie usłyszałam z ust 80 - letniej kobiety:

-- Bogu dziękować, że są jeszcze takie instytucje i wrażliwi na coraz bardziej szerzącą się biedę ludzie. Gdyby ich zabrakło, to nie rozmawiałabym już z Panią na pewno.

Iga Michalec

Zwyczaj umieszczania na nagrobkach wierszowanych epitafiów narodził się w starożytności. W Polsce pojawił się w wieku XVI. Jedno z pierwszych, w 1576 roku, poświęcił Elżbiecie Pisarskiej ponoć sam Jan Kochanowski:

*"Helizabet Pisarska tu leży, kochanie*

*Dziątek swych, albo raczej płacz i narzekanie..."*

Jakiś anonim umieścił w poznańskim kościele w 1703 roku krótki, ale chyba jeden z najpiękniejszych napisów nagrobnych:

*"Tu leży jedno serce, tu oboje,*

*Bo dwoje jedno było, jedno dwoje"*.

Najstarsze wierszowane epitafium w Nowym Sączu (z pocz. XVII wieku) znajduje się w pofranciszkańskim kościele, a ozdabiało niegdyś grób żony Jana Dobka Łowczowskiego - Zofii:

*"Tu Zophia Dobkowa z domu Marcinkowska,*

*Cznej pamięci podstolina niekiedy krakowska,*

*Odpoziwam z inszemi pochowana w ziemi,*

*Policzona iusz w poczty z paniami świętemi.*

[...]

*Ten nagrobek małżonek miłością zięti*

*Potoził, kończąc affet w mieości zaczęti.*

*Bierzcie wzór z mego, panie, zejścia żalotnego, Miarkować z każdym czasem żal serca swojego.*

Z wierszowanymi epitafiami spotykamy się jednak najczęściej na cmentarzach. Czasami są to dosłowne cytaty znanych poetów (Słowacki, Gałczyński, Jasnorzewska, nawet Broniewski), czasami ich parafrazy. Najczęściej jednak mamy do czynienia z oryginalną twórczością: naiwną, niekiedy wręcz grafomańską. Rzadko trafiają się prawdziwe perełki. Ale to się przecież zdarza i w "normalnej" poezji.

Wędrując cmentarnymi alejkami, zwracamy uwagę najczęściej na znajome nazwiska, kształty grobowców, czasami na rzeźby. Ale nie pomijamy i cmentarnej poezji. Ona także jest świadectwem czasu.

Prezentujemy niewielką tylko część nagrobnych napisów z sądeckich cmentarzy. Jako pokłon dla tych, którzy wyprzedzili nas w drodze do wieczności. (jaz)



A kiedy mnie wezwiesz to pójde  
na Twój sąd strwożona  
ale nie sądź mnie długo  
bo jestem zmęczona

Co mnie spotkało  
To was nie minie  
Bądźcie gotowi  
W każdej godzinie

Chciałem by mnie Bóg  
potomstwem wzbogacił  
Tom osamotniał  
bom i żonę stracił

Gdzie są groby i nic tylko groby  
I tży oczu patrzących na nie...  
To cóż może się grobom  
przydarzyć?  
Nic innego, tylko zmartwychwstanie.

Jako od wichru  
Kwiat połamany  
Padnie zniszczony huraganu siłą  
Za wcześniej odszedł  
Ojcie i mężu kochany  
By spocząć cicho  
Pod zimną mogiłą

Odeszłaś cicho bez słów pożegnania  
Jak ktoś kto nie chce  
Swą rozłąką smucić, -  
Jak ktoś, kto wierzy  
W godzinie roztania  
Ze ma niebawem  
Z dobrą wieścią wrócić!

Odeszłaś i zostałem samotny  
Jak ptaszę co latać nie potrafi  
A życie go czeka tułacze  
Zagubiony w sierotwie  
Wśród wielkiego świata  
Czy nie słyszysz mateczko  
Jak Twój synek płacze

Spójrz na błękitne niebo  
i na piękna, ojczystą ziemię  
i pamiętaj że Bóg to uczynił z niczego  
i nam po śmierci przywróci życie wieczne  
Tak uczyła nas mama  
i tak zaplać jej, Panie

Tutaj leży róży kwiat  
zanim zakwitł, a już spadł

Tylko ta jedna co życie nam dała  
Miłując sercem, sercem nas pociesza  
Ranę odgadnie i boleść przeczuje  
Bo tylko matka swe dzieci miłuje



Wstanę o Panie gdy  
mnie będziesz budził  
lecz pozwól odpocząć  
bom się bardzo strudził

Wszystkie uciechy  
na niebie giną  
wszystko potędzie  
czasu podpada  
Tam tylko chwile  
szczęśliwe płyną  
gdzie szczerza przyjaźń  
sercami włada

Żyłem z wami  
cierpiałem, płakałem  
nikt mi nie był obojętny  
imię moje przeszło  
jak błyskawica  
dziś was rzucam  
dalej idę w cień z duchami  
tak cicho odleciałem  
jak duch gdy przylata

**Ratuszowa sala obrad otrzymała imię Stanisława Małachowskiego. Jego nazwisko zna każdy. Mało kto jednak wie coś bliższego o człowieku, który oprócz wielu innych, nosił także tytuł sądeckiego starosty.**

*"Małachowski Nałęcz Stanisław, wojewoda, prezes senatu Xięstwa Warszawskiego, kawaler orderów i.s.d. zmarł dnia 29. Mca Grudnia 1809 roku. Urodził się 24. Sierpnia 1736. Wi-*

skiej, pomimo intryg rosyjskiego ambasadora, zostaje marszałkiem sejmu zwanego czteroletnim, a także bardzo często - Wielkim, który dał Polsce Konstytucję 3 Maja. Sam Małachowski czynnie uczestniczył w jej tworzeniu, chociaż główną rolę trzeba przyznać tu Kołłątajowi, który dokonał jej ostatecznej redakcji.

Po wybuchu wojny polsko - rosyjskiej 18 maja 1792 roku, Małachowski - jako członek Rady Wojennej - brał udział w przygotowaniach wojskowych. Jednak 3 lipca zrzekł się udziału w niej, samokrytycznie uznając swój

# Ostatni

*dział go seymy kilkakrotnie postem w swoim gronie. Marszałek seymu konstytucyjnego, dziwił wszystkich szczęśliwą wymową. Wówczas okazał wielkość i niezgiętość charakteru swego, a zarazem prawdziwą miłość dobra publicznego".*

Wspominany tak rzewnie patron ratuszowej sali obrad, urodził się w Końskich, jako drugi z kolei syn ówczesnego kanclerza wielkiego koronnego. Wykształcenie odebrał - jak to się wtedy mówiło - domowe. Już jako chłopiec odziedziczył po ojcu stopień rotmistrza chorągwi pancernej. W wieku 19 lat rozpoczął służbę publiczną jako starosta sądecki: 27 z kolei, a zarazem ostatni. Sprawował bowiem tę funkcję od 29 kwietnia 1755 do 1 lipca 1785 roku, kiedy to ziemia sądecka została włączona do cesarstwa austriackiego i starostę Małachowskiego zastąpił Kreishauptmann Franz Tschirsch von Siegstetten.

Stanisław Małachowski od młodości interesował się wielką polityką. Już w 1758 roku zasiadł w sejmie jako poseł ziemi krakowskiej. Posłował także w latach 1760 i 1762, na sejm konwokacyjny, elekcyjny i koronacyjny (1764). W czasie elekcji poparł kandydaturę Stanisława Augusta Poniatowskiego, z którym wkrótce złączy się prawie do końca jego panowania. Był przeciwny jego koronacji w Warszawie, a nie Krakowie, a także... pojawiającym się już wtedy tendencjom ograniczenia "liberum veto". Posłował jeszcze w roku 1766, po czym przez 22 lata (do 1788) zajmował się "gospodarstwem", czyli raczej administracją licznych majątków oraz... kontynuowaniem procesów z sąsiadami, rozpoczętych przez jego teścia.

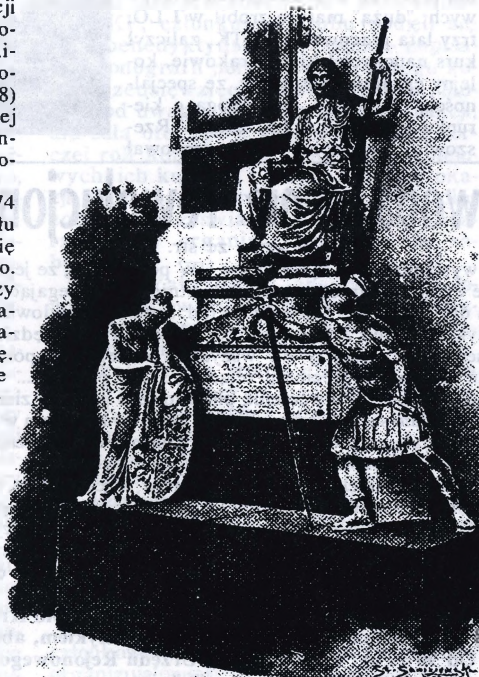
Do służby publicznej powrócił w roku 1774 jako marszałek (przewodniczący) Trybunału Koronnego, zapracowując w nim na opinię bezstronnego i nieposzlakowanego sędziego. Głośna była sprawa, kiedy zorientowawszy się, że wydał niesprawiedliwy wyrok, z własnej kieszeni zwrócił poszkodowanemu utraczoną przez niego, ponoć wcale pokazną sumę.

Wkrótce, do już posiadanych, doszły nowe godności. W 1776 roku - członka Rady Nieustającej, w 1779 - podstołego koronnego i w 1780 - referendarza wielkiego koronnego. W kontaktach z dworskimi koteriami zachowywał neutralność, prezentując własne zdanie. Nie przeszkadzało mu to jednak zbliżyć się do ks. Hugona Kołłątaja, znanego z raczej radykalnych poglądów. Wynikiem tych kontaktów i rozmów było wydanie przez Kołłątaja w latach 1788 - 9 "Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego. O przyszłym sejmie listów kilka".

W październiku 1788 roku Małachowski, tym razem jako poseł ziemi sandomier-

# sądecki

brak kompetencji do sprawowania tak odpowiedzialnej funkcji. Przychylał się wówczas do koncepcji ofiarowania tronu polskiemu wielkiemu księciu Konstantemu, choć wcześniej forsował myśl (zawartą zresztą w majowej konstytucji), aby po śmierci Stanisława Augusta Poniatowskiego "dynastyja przyszłych królów polskich zaczęła się na osobie Fryderyka Augusta, dzisiejszego Elektora Saskiego". Ciekawe, że tego samego człowieka w 1807 roku postawi na czele Księstwa Warszawskiego cesarz Napoleon.



Po przystąpieniu króla do Konfederacji targowickiej, Małachowski usunął się z życia publicznego. Zrobił to "trzasnąwszy drzwiami", bowiem na odchodnym wniósł do ksiąg protest przeciw Targowicy oraz oświadczenie, że sejm trwa nadal, a więc jakiegokolwiek zmiany polityczne, poczynione bez jego akceptacji, są nielegalne i nieważne.

Po tym akcie nie miał czego szukać w kraju. Wyjechał więc: najpierw do Wiednia, potem do Wenecji, Werony, Rzymu, Neapolu, Florencji. Nie poparł powstania kościuszkowskiego, obawiając się radykalnych zmian "iakię ta rewolucja i tak dość udręczonemu krajowi przynieść może".

Wrócił jesienią 1796 roku. Nie godząc się z zastaną rzeczywistością, rozważał myśl odbycia sejmu poza granicami. I może to właśnie było przyczyną jego czteromiesięcznego aresztowania. Po zwolnieniu - wrócił "do siebie" i ponownie zaczął gospodarzyć. Idąc z duchem czasu, oczynszował swych pańszczyźnianych dotąd chłopów - jednak niezbyt już nadążając za rzeczywistością, wyznaczył im dość wysoki czynsz, płacąc jednocześnie marniutką dniówkę...

Po klęsce Prus w 1806 roku, na specjalne życzenie Napoleona, przybywa do Warszawy. Tu osobiście, stojąc na czele "deputacji", składa cesarzowi podziękowanie. 14 stycznia 1807 roku zostaje mianowany prezesem Komisji Rządzącej Księ-

# starosta

stwa Warszawskiego. Również on odbiera w Dreźnie z rąk Napoleona konstytucję nadaną Księstwu, a od pałdziernika piastuje funkcję prezesa "rządu", mianowanego już przez króla Fryderyka Augusta.

Miał już jednak 71 lat i nie umiał przystosować się do nowych czasów. Obowiązujący również w Księstwie tzw. "Kodeks Napoleona", przewidujący m.in. otwartą drogę do awansu społecznego, nie mógł oczarować postępowego niegdyś, ale ciągle jednak opartego o tradycję polskiego magnata. To nic, że niektóre paragrafy tego kodeksu obowiązywały na ziemiach Królestwa Polskiego aż do I wojny światowej, a nawet w okresie międzywojennym. Małachowski pogodzić się z nimi nie mógł i dlatego w grudniu 1807 r. poprosił o dymisję. Na pocieszenie ofiarowano mu prezesurę Senatu oraz tytuł pierwszego wojewody. Do końca swych dni nie zmienił jednak swej opinii o napoleońskim prawodawstwie, a zmarł - jak już wspomniano - 29 grudnia 1809 roku, w wieku 73 lat.

Pochowano go w podziemiach warszawskiego kościoła św. Krzyża, a w katedrze św. Jana wzniesiono mu pomnik wykonany przez F.M. Labreur według projektu B. Thorvaldsena, autora m.in. pomnika Kopernika i księcia Józefa Poniatowskiego.

Znający dobrze ludzi (Małachowskiego również) Julian U. Niemcewicz napisał o nim: "Był to mąż prawy, cnotliwy, dobru publicznemu poświęcony jedynie. Mierne były talenty jego, przymioty duszy bez ceny".

Małachowski żonaty był dwukrotnie. Nie pozostawił jednak po sobie potomków. Jedynie dobrą sławę, która - wbrew opinii Niemcewicza - trwa do dziś.

Jacek Zaremba

# HEJ, SZABLE W DŁOŃ!

Drewniany domek przy ulicy Zdrojowej. Pierwotnie był "poddanówką" w posiadłości państwa Miczyńskich, później siedzibą ekonomy, jeszcze później przeszedł w ręce rodziny Sieleckich. Wreszcie został odkupiony przez ciotkę pana Józefa Janusa, Helenę, która wobec zbliżającej się wojny, swe wieloletnie oszczędności, ulokowała w nieruchomości. Jako strażnik w sądeckich kazamatach, podczas okupacji wspomagała więźniów, doręczając im paczki, nierzadko ukryte pod służbowym płaszczem. Swoją dom, dorobek całego życia, przekazała swemu bratankowi (właśnie panu Józefowi), jako dowód wdzięczności za długoletnią opiekę w czasie starości.

Właściciel nie szczędził trudu, by nadać domostwu wygląd, co rusz kojarzący się ze szlacheckimi posiadłościami. Renowacji dokonana własnymi siłami i nakładami.

Ważniejsze jednak jest to, co wewnątrz domu. Przy wejściu rzuca się w oczy herb rodowy z bogiem Janusem (rodowód pana Józefa wywodzi się z Italii - pradziadek był ponoć nawet merem Rzymu) i kolorowy portret "Dziadka" Piłsudskiego. 68 - letni Józef Janus udekorował ponadto ściany swymi trofeami myśliwskimi i... wyrobami. Gospodarz domu polował w Kole Łowieckim "Rogacz" na czarną i płową zwierzynę. Pamięta do dziś, że po ustrzeleniu pierwszego zająca, na "chrzciny", koledzy wymalowali mu twarz "farbą". Było trochę zakłopotania, ale jeszcze większa dumą.

Pokoje pana Józefa zdobi 50 bagnatów, zakupionych od kolekcjonerów. Pochodzą głównie z okresu I wojny światowej. Obok nich, tkany orzeł Zygmunta z XVIII wieku. Dostał go od kolegi i przechowuje, jak najcenniejszy skarb.

Janus pasjonuje się płatnerstwem. Należy do Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy, utrzymuje stałe kontakty z podobnymi amatorami z całej Polski. Upodobanie kolekcjonerskie wzięło się na widok wkraczającego do Nowego Sącza wojska radzieckiego. Nie o takiej armii marzył, nie takiej się spodziewał. Zobaczył karabiny przytroczone sznurkiem i pomyślał, że pokaże młodym, jakim orężem niegdyś Polska wojowała. Uzbierało przeszło 50 szabel. Jednak nadeszły

czasy, że aby zdobyć pieniądze na życie, musiał je sprzedać. Do dziś tego żałuje. Ostała mu się tylko austriacka szabelka, podarowana dziadkowi w roku 1914 przez samego Piłsudskiego, po bitwie pod Marcinkowicami.

*-- Patriotyzm, jeśli tak swe uczucia mogę określić, wyssałem z mlekiem matki. Dla mnie oznacza on pracę dla Ojczyzny, kultywowanie jej tradycji, wglębianie się w narodową przeszłość. To takie drobne, codzienne uczynki, jak na przykład przeprowadzenie starszki przez ulicę, czy zwrócenie uwagi młodzianowi, by nie przeklinał w miejscu publicznym. Ja wiem, że to banały, ale tak rozumiem pojęcie umiłowania swego kraju...*

Kiedy Janusa spytało o to, co dlań najważniejsze i przysparza największej radości, bez chwili wahania odpowiadał: chałupnicze tworzenie szabel. Zrobił sobie w podwórzu maleńką kuźnię, w której "wyklepał" już 50 sztuk broni białej. Cacka owe powstają ze stali sprężynowej (robi się z niej resory). Stworzenie jednego cudeńka trwa około miesiąca. Tajemnicy produkcji pochwy, płatnerz - amator nie chce zdradzić. Niewiele osób w Polsce potrafi je wykonywać...

Część swych dzieł sprzedał w Wiedniu (znów kłania się sytuacji ekonomicznej emeryta), zaś na 700 - lecie Królewskiego Grodu nad Dunajcem, wykonał dla wnuków 7 szabel, z których największy sentyment czuje do tej z Legionów Dąbrowskiego. Pozostałe są wzorowane na broni pruskiej, austriackiej i polskiej. W planie ma wykonanie szabli rosyjskiej i francuskiej. Inspiracją dla pana Józefa są zdjęcia i ilustracje oraz zgromadzona bogata literatura o militariach.

Ich miłośnik podczas II wojny odbył praktykę w Warsztatach Kolejowych, "dużą" maturę zrobił w I LO, trzy lata pracował w ZNTK, zaliczył kurs nauczycielski w Krakowie, kolejnym egzaminem maturalnym, ze specjalnością technika - technologa o kierunku pedagogicznym, zdał w Rzeszowie. Od roku 1953 pracował

w "Elektryku" jako nauczyciel zawodu i maszynoznawstwa, by w 1978 r. ukończyć nauczycielskie studia wyższe w Katowicach.

Chłubi się swymi dziećmi. Syn, Sławomir, podał się na ojca. Interesują go szable, floretty, szpady, bagnety, orderzy. Kocha też... Sandecję. Córka, Lucyna Golubska, pracuje w Zespole Wojewódzkiej Opieki Społecznej. Drugi syn, Marek, zmarł w wieku zaledwie 21 lat na zawał. Był nadzieją i oczkiem w głowie taty, który po jego stracie nie może do dzisiaj dojść do siebie.

Jest także czwórka wnuków. Poddawani są oni surowej lekcji polskości. Dziadek stara się im przekazać swe życiowe credo: miłość do Ojczyzny, której szable są pewnym symbolem...

Daniel Weimer

fort. Jerzy Cebula



## Sądecki marszałek

(dokończenie ze str. 1)

Józef Oleksy jest w Sojuszu reprezentantem nurtu rozumu, roztropności, poszukiwania optymalnych rozwiązań, pragmatycznego działania i ideologicznego nastawienia. Jest politykiem poszukującym dla Polski poczesnego miejsca w świecie.

Matka mówi o nim: - *Dudek, tak nazwał Go młodszy brat, to najlepsze moje dziecko, chociaż z innymi też nie miałam kłopotów. Może nie był zbyt urodziwym chłopcem, ale zawsze można było na nim polegać.*

Sam marszałek zapytany, jak czuje się w obecnej roli odpowiedział: - Nie jestem nowicjuszem w polityce i w życiu publicznym. Mam doświadczenie, a to oznacza, że sobie poradzę. Przecież jest to funkcja w obszarze, w którym poruszałem się przez ostatnie 4 lata...(pela)

## Wojewoda - nie rewolucjonista

(dokończenie ze str. 1)

W swoim wystąpieniu do dyrektorów UW powiedział, że jego celem jest sprawne działanie urzędu, konsekwentnie przestrzegającego prawa. A z tym drugim bywa różnie. Przykład: samowole budowlane. Nie będzie burzył, jak jeden z jego poprzedników na tym urzędzie, bo to i nie ma sensu, i pieniędzy na wszystkie nielegalnie postawione budowle, ale można je przecież przejąć na skarb państwa...

Wiktor Sowa zabiegał o utworzenie pilotażowego powiatu ziemskiego na Podhalu. Nie udało się, ale jest możliwość integrowania gmin w ramach planowanych powiatów i przekazywanie im kolejnych kompetencji. Jako "samorządowiec" z przekonania, będzie do tego dążył.

Zapytany o swój stosunek do kultury regionów województwa, odparł: - *Jak można mówić i myśleć o rozwoju turystyki bez kultury? Poprzednik zlikwidował Wydział Kultury w UW, może będę tym, który go przywróci...*

O sobie mówi niewiele. Podkreśla, że nie jest rewolucjonistą, a człowiekiem ewolucji. Kieruje się zasadą, iż "lepsze jest owocem dobrego". Chce łączyć, a nie dzielić. (saw)

Wiktor Sowa ma 52 lata. Urodził się w Luborzycy koło Krakowa. W Nowym Targu mieszka od 62 r. Jest informatykiem, absolwentem AGH. Od 90 r. był kierownikiem Urzędu Rejonowego w Nowym Targu. Bezpartyjny, związany z "S", internowany w Zależu. Żonaty, ma 2 dzieci.

Sala klubowa "Piasta" pękała w szwach. Przyszło ponad 100 osób. Brakło krzeseł. Tadeusz Cegliński, jak zwykle zachowując indywidualnych przyjęć, a asystent - Dariusz Stencel przygotowuje przybyłych na seans z bioenergoterapeutą. Co trzeci pacjent przyszedł po raz pierwszy. Wprowa-

## Handlarz nadzieją?

dzenie jest głównie dla nich. Opowiada o perypetiach Tadeusza Ceglińskiego z jego gorącymi rękami w Polsce. Kilkanaście lat temu wzięto Go za nawiedzzonego. Nikt z naukowców, lekarzy nie chciał zająć się naturą nadzwyczajnego zjawiska. Inaczej stało się w Niemczech. Badania, próby, weryfikacje. Spośród 1000

(dokończenie na str. 9)

# Urok starych "czajników"

28-letni Leszek Zakrzewski prawdziwą miłość do parowozów i kolei wyssał wraz z mlekiem matki. Nic dziwnego, bo dziadek Michał, tato Józef i wujek Eugeniusz byli kolejarzami. Wszyscy pracowali bądź w Warsztatach Kolejowych (jak dziadek Michał), bądź w ZNTK, jak pozostali.

Kiedy tylko mały Leszek zaczął stawiać pierwsze, niezdarne kroczki, dziadek prowadził go na most kolejowy, tuż obok dworca PKP i wspólnie podziwiali dymiące parowozy i pociągi.

Nie dziwi też, że mały Leszek uczęszczał do przedszkola kolejowego i do Technikum Kolejowego, by następnie ukończyć Wydział Pojazdów Szynowych na Politechnice Krakowskiej.

Modelarstwem kolejowym, jak sam twierdzi, zajmował się od zawsze. Modelarstwo, zdjęcia parowozów, lokomotyw, stare dokumenty, malowanie obrazów o tej tematyce - to świat zainteresowań inżyniera Zakrzewskiego. W tym celu przejechał z aparatem fotograficznym całą Polskę, w poszukiwaniu godnych odnotowania obiektów.

Dojrzała już pasję rozwinął, kiedy w czasie studiów w Krakowie spotkał się z klubem modelarzy kolejowych, a zwłaszcza z prawdziwym "maniakiem" w tej branży - Pawłem Terczyńskim. Wtedy doszli wspólnie do wniosku, że modele modelami, ale ważniejsze jest ratowanie kultury materialnej w postaci starych, stojących gdzieś na zarosłych trawach bocznicach kolejowych parowozów, wagonów itp.

Krakowski klub otrzymał mocne wsparcie od Południowej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych i dzięki temu mogli się już podjąć praktycznie dzieła budowy skansenów taboru kolejowego w Chabówce i Suchej Beskidzkiej. Ten pierwszy uruchomiono w czerwcu tego roku. W Suchej

istnieje już od kilku lat, a jego "kolekcja" - zdaniem Leszka Zakrzewskiego - zawiera kilka prawdziwych rarytasów na skalę europejską. Nie sposób oczywiście tutaj wymienić ich symboli czy nazw. Ważne, że dzięki wspomnianym wyżej ludziom, trafiły do skansenu parowozy, jeżdżące po żelaznych szlakach już w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Co więcej, w związku z obchodzonym za dwa lata jubileuszem 150-lecia istnienia PKP, członkowie Klubu podjęli się iście benedyktyńskiego zajęcia - napisania monografii południowego okręgu kolei. Przedsięwzięcie zaiste ogromne, biorąc pod uwagę nie tylko historię trakcji, ale całą otoczkę w postaci miastotwórczej roli kolei, życia robotników kolejowych, ich kultury, polityki itp. Przy okazji, Klub Modelarzy pragnie w 1995 roku zorganizować światowy kongres modelarzy. Pracy organizacyjnej więc nie zabraknie.

Leszek Zakrzewski, absolwent kolejowych studiów, w ubiegłym roku był bezrobotny. Teraz pracuje w biurze konstrukcyjnym w Nowomagu.

Jednak każdą wolną chwilę poświęca swojej pasji. Krąży po starych bocznicach i parowozowniach z aparatem fotograficznym. Plonem tych wояży są setki zdjęć uwieczniających cenne, nie tylko dla koneserów kolejnictwa, obiekty.

-- *Maniacy kolejnictwa z Polski, Niemiec czy Anglii - mówią - spenetrowali już całą Polskę. Nie ma dla nich ona już żadnych tajemnic. Żal, że wiele wspaniałych eksponatów zostało zywiezionych z kraju. Za bezcen! Inne trafiły do hutniczych pieców...*

Mimo to klubowicze z Krakowa oraz członkowie z innych województw co roku organizują przejażdżki składami kolejowymi, przypominającymi żywcem kolej istniejąca

za czasów Austro-Węgier. Na Zachodzie Europy ta moda weszła już niemal do przymysłu turystycznego. Szczególnie modna jest w Austrii i w Niemczech. Może być i u nas.

W okolicach Nowego Sącza i w nim samym, jak przystało na kolejarzkie' niegdys miasto, mieszka sporo osób, które odnoszą się z pietyzmem do wszystkiego, co było i jest związane z koleją. Mogą to być stare rozkłady jazdy, kolejarzkie umundurowanie, przyrzędy i przybory, jakimi się posługiwano w służbie. Tak, właśnie w służbie, nie w pracy, czy "w robocie". Do tej pory starsi kolejarze, wspominając dawne lata, nie mówią, że "chodzili do pracy". Chodzili "na służbę".

Leszek Zakrzewski stale "kręci się" wokół dworców i warsztatów kolejowych. Zbiera i notuje ich historie. Ostatnio doszły go informacje, że w związku z przebudową wiaduktu przy ul. Wyspiańskiego w Nowym Sączu, zdecydowano o wyburzeniu bunkra, pochodzącego z czasów ostatniej wojny. On, historyk kolejnictwa, sprzeciwia się temu.

Jesteśmy też tego zdania. Uważamy, że zarówno bunkry, jak i wieże wartownicze, okalające kiedyś Warsztaty Kolejowe, nie powinny ulec ruinie. To też jest historia kolejnictwa. Znając jednak zamiłowanie do kolei dyrektora Alojzego Oracza, wierzymy, że nie pozwoli on, by owe wieże uległy zniszczeniu.

Leszek Zakrzewski, w związku z planowaną monografią, pragnie - za naszym pośrednictwem - nawiązać kontakty ze wszystkimi, którzy posiadają dokumenty, zdjęcia, stare rozkłady jazdy itp. Dla niego stanowią one znakomity podkład do pracy. Warto w tym dziele wspomóc jej współautora.

Jerzy Widel

Siostra zrobiła nadętą minę.  
-- *A jednak stoi i dopytuje się o pana Damazego. Obok niego pełno sakwojaży. Przecież znam pana Augusta -- powiedziała obrazonym tonem. -- Może mi wzmówisz, że mam omamy? -- dorzuciła złośliwie.*

Wyszłam na ulicę i od razu w gromadce głośno rozmawiających sąsiadów zwróciła moją uwagę dobrze zbudowana postać ciemnoblondyna ze srebrnymi pasemkami włosów, o jowialnej twarzy, ubranego z dystynkcją, nieco na cudzoziemską modę. Mówił coś, żywo gestykulując i delikatnie wywijając bambusową laską. Posuwałam się w jego stronę wolno, jak zahipnotyzowana. Nie myślałam o tym, że nasze powitanie odbędzie się przy świadkach, bo w tym momencie nie widziałam i nie słyszałam nikogo, prócz niego. Inni zatarli się i rozplynęli w moich oczach.

Nagle, stojący mężczyzna odwrócił głowę i nasz wzrok spotkał się. Jego żywe, piwne oczy rozświetlał blask, gdy zawołał z radością:

-- *Witam, pani Anielciu!*

Przed północą

Spędziłam najczarowniejszy wieczór. Piszę krótko, bo już dochodzi dwunasta. Niedawno wróciłam od pana Damazego. Sąsiad niepotrzebnie czekał na stacji, po pan August nie przyjechał przez Tarnów, tylko przez Chabówkę. Wysiadł na przystanku i zamówił fiakra, a biedny pan Damazy daremnie siedział na dworcu. Pan August zapamiętał trasę z Chabówki do Nowego Sącza jako niezwykle malowniczą i chciał ją przebyć jeszcze raz. Zachwycał się widokiem miasta rozciągającego się z mostu kolejowego. Wnuk Klimków poszedł na stację po pana Damazego, Nyftonowie zaś zaprosili do siebie pana Augusta.

Pan August nic się nie zmienił, nadal zachował sprężystą sylwetkę, pogodę ducha i ujmującą uśmiech. U Nyftonów niewiele rozmawialiśmy, pogawędka toczyła się ogólna, za to w mieszkaniu pana Damazego usiadł przy mnie i całując moją dłoń powiedział ciepłym tonem:

-- *Cieszę się, że nareszcie panią widzę.*

Czy to nie powód do dumy i radości?

Kończę, kleją mi się oczy, a rano muszę iść do Jadwigi. Przeczuję nadejście kolorowych i słonecznych dni w moim życiu.

**Po kilku dniach**

Przewidywania moje spełniają się. Odkąd przyjechał pan August, żyje w zdwojonym rytmie i miłym podnieceniu. Każdy dzień przynosi nowe wrażenia i emocje. Pogoda nadal wspaniała, więc odbywamy dalekie spaceru w różnych kierunkach i wra-

camy z zapadnięciem zmroku. Popołudnia mamy do swojej dyspozycji, wieczory zaś spędzamy z panem Damazym i różnymi sąsiadami, którzy na wieść o przyjeździe pana Augusta gremialnie przybywają go odwiedzić. Zostawił po sobie dobrą pamięć na Piekło, wszyscy wspominają go przyjaźnie jako "prawdziwego pana", więc szukają z nim kontaktu. Swym prostolinijnym sposobem życia, życzliwością dla ludzi i zarazem jasniepańskimi naleciałościami, wyśkał sympatię i przychyłność. Tata do dziś nie może pojąć, że pan August z manierami świato-

nek o ruchu robotniczym wśród kolejarzy. Obiecałam go skontaktować z Walkiem i jego kompanami.

Do tej pory nie miałam okazji poruszyć na osobności intrygującego mnie tematu taktycznych zamiarów socjalistów na przyszłość. Pan August jest wielbicielem Słowackiego i cytuje fragmenty jego poematów i dramatów, w zależności od nastroju. Zna na pamięć liczne utwory poety i właściwie wykorzystuje ich słowną moc w wielu przypadkach.

Onegdaj pan August wynajął dorożkę i pojechaliśmy do Trzetrzewiny. Obeszliśmy już całe

**GABRIELA DANIELEWICZ**

## PAMIĘTNIK SADECZANKI

wca, inteligent z krwi i kości, przystąpił do socjalistów. Próżno mu tłumaczył, że pochodzenie nie ma nic wspólnego z holdowaniem idei.

Kiedy jestem w szkole, pan August chodzi do czytelnika na gazety, pisze listy albo nawiązuje łączność z kolejarzami. Nie zwierzył się z przyczyny niespodziewanego przyjazdu do Nowego Sącza, nie indaguję go o nic, lecz nie sądzę, aby to były tylko kurtuazyjne odwiedziny. Pan Damazy także nie pyta przyjaciela wprost o to. Raz, słuchając słów podziwu nad sądeckim krajobrazem, zauważył lekko:

-- *Rad jestem, iż przynajmniej widoki sądeckie skłoniły cię do odwiedzenia starego przyjaciela. Tylko tym razem nie puszczę cię szybko, Augustcie.*

-- *Jeśli ci się nie uprzykrzę, to zostanie nawet na Boże Narodzenie -- odparł pan August wesoło, patrząc na mnie.*

To znakomic!

**Wieczorem**

Pan August rozmawiał z Anzelmem i wieczorem napomknął o chęci przekazania dla biblioteki kolejowej swoich książek złożonych w kufurze na strychu. Ucieszyłam się z tego, że swego czasu obstawałam za ich zatrzymaniem.

Wieczory spędzamy urozmaicenie. Gramy w tysiąca i wista, niekiedy w sześćdziesiąt sześć, sięgamy też po domino. Pan August barwnie opowiada o Monachium, Lozannie, Genewie, Paryżu i Londynie, gdzie mieszkał na przemian od wyjazdu z naszego miasta. Nic nie wpominał o swej działalności socjalistycznej i my to przemilczanie taktownie aprobujemy. Za to z ciekawością słucha wszelkich nowi-

miasto i przedmieścia, i chcieliśmy rozejrzeć się po okolicy.

Pan August wybrał też wieś powodowany ciekawością ujęcia jej mieszkańców, o których krewkości i zadziorności krążyła ponure opinie. Trzetrzewiacy mają opinie bitników i zawadiaków, co z jednej strony budzi niepokój, z drugiej zaś zainteresowanie. Niedawno mówiono o awanturach wszczynianych w szynku na Rynku w dni targowe przez chłopów z Trzetrzewiny, podczas których wybito szyby i potrzaskano stołki, nie mówiąc już o dotkliwych potłuczeniach i ranach. Kobieta z Trzetrzewiny, niosąca nabiał do jednej z nauczycielek skarżyła się, iż na weselu jej córki wtargnął nie proszony sąsiad z kumplami i spowodował bójkę, w wyniku której pana młodego zbito do nieprzytomności, pannę młodą przywiązano do szafy i drubów poturbowano. Na dodatek przewrócił zastawione stoły i wyrzucono za okna kanapę. Mnie również podniecało spotkanie z wojowniczymi mieszkańcami owianej złą sławą wsi.

W snopach wczesnopołudniowego słońca, zieloną Helenę i Chelmiec ujrzyliśmy w całej krasie. Po drodze szła młodzież szkolna, fiaker uważał, gdyż co raz wyskakiwały na drogę gęsi i kury.

Obraz Trzetrzewiny zapamiętany przeze mnie z dawnych lat nie miał wiele wspólnego z obecnym widokiem wsi. Osada rozrosła się, chałupy sprawiała wrażenie solidnych i schludnych, widać było dużo studni i żurawi. W porównaniu z innymi wioskami galicyjskimi, Trzetrzewina nie sprawiała wyglądu ubogiej wsi, ani zaniedbanej.

Pochodziliśmy między zagonami i po rzysskach, skąd patrzyliśmy w dół, na wsie wokół Dunaj-

ca. Na łąkach pasło się bydło poganiane przez chłopaków w oberwanym odzieniu, grających na fujarkach. W polu kopano ziemniaki i buraki. Ludzie obserwowali nas ukradkiem, jednak nie zagał nas. Jakaś pochylona wiekiem kobieta w czarnej chuście kiwnęła głową i rzekła: "Pochwalony".

Pan August podszedł do kopających buraki i wkrótce nawiązał rozmowę z nimi. Okazało się, że byli sympatyczni i rozmowni. Starszy gospodarz w sukmanie zaprosił nas do krytej strzechą chałupy i poczęstował maślanką z kołaczem. Gościnnie podawał krzesła.

Do niskiej, czystej izby, przez otwarte okno wlewały się promienie zachodzącego słońca i padały na łóżko z wieloma śnieżnobiałymi poduszkami, sięgającymi niemal pod powałę. Na ścianach wisiały makatki z wyszywanymi napisami: "Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje", "Myj się zimną wodą, to będziesz piękną i młodą", "Jaką miarę mierzysz, taką ci odmierzą". W rogu przy oknie stał ołtarzyk z dużym obrazkiem Matki Boskiej Pocieszenia, obok georginie i nagietki. Pan August wypytywał gospodarza o plony i podarował mu cygaro, gospodyni chwaliła się szydelkowymi robotami i petuniami hodowanymi w skrzynkach przed chatą. Jeden z synów tej przyjemnej pary przebywał w wojsku, drugi pracował na roli z ojcem. Nie spodziewana wizyta u tych gospodarzy utwierdziła nas w przekonaniu, jak krzywdzące są nieraz opinie bezmyślnie powtarzane. Ci mi ludzie nie mieli nic wspólnego z okropnymi wyczynami swych ziomków.

Z Trzetrzewiny, wynajętą furmanką od również sympatycznego kmiotka, pojechaliśmy na Wysokie. Doszliśmy na szczyt wsi i przed nami ukazał się niepowtarzalny, wspaniały widok. Blask słońca niskącego na linii horyzontu wyeksponował sądecką skarpe, wieże kościołów i ratusza, mosty spinające oba brzegi rzeki. Po nury gmach więzienia prześwietlały czerwone smugi, sięgające aż po Biały Klasztor. Reszta pejzażu topiła się w przedwieczornej mgiełce.

Nie potrafiłam ukryć wzruszenia, zapierającego mi oddech. Pan August długo w milczeniu patrzył w dół i nagle w ciszy rozległ się jego metaliczny, donośny głos:

*O nieśmiertelna O,  
uciemniona  
Ojczyzno moja - raz jeszcze  
ku tobie  
Otworzę moje krzyżowe  
ramiona  
Wszakże spokojny, bo wiem,  
Że masz w sobie słowo  
żywota.*

Czy można było idealnie podsumować wielkość tej chwili?

(c.d.n.)



**PPH "PREFABET" Sp. z o.o.**

Bielsko-Biala, ul. Żywiecka 118, tel. 418-31 do 3, tlx 035288

**Najtańsze atestowane bloczki i płytki z betonu komórkowego, który jest o 40 % lżejszy od ciężaru wody, a wytrzymałość jego pozwala na wznoszenie budynków o trzech kondygnacjach**

**Bloczek podstawowy o wymiarach 24 x 24 x 49 cm zastępuje 15 cegieł lub 3 pustaki Max i kosztuje tylko 13.000 zł**

**W sprzedaży posiadamy:**

bloczki	24 x 24 x 49	13.000,-
bloczki	18 x 24 x 49	10.800,-
płytki	12 x 24 x 49	7.500,-
płytki	8 x 24 x 49	4.900,-
płytki	6 x 24 x 49	4.300,-

**oraz na zamówienia z 3-dniowym terminem realizacji:**

bloczki	36 x 24 x 49	20.500,-
bloczki	30 x 24 x 49	17.300,-
bloczki	30 x 24 x 24	8.600,-
płytki	6 x 12 x 24	900,-

**UWAGA !!! TYLKO U NAS NAJTAŃSZY CEMENT**  
**W cenie wyrobu mieści się VAT**  
**oraz załadunek MECHANICZNY**  
**Sprzedaż prowadzimy również w soboty.**

**WYDAWNICTWO JAGIELLONIA S.A.**  
 31-072 KRAKÓW, UL. WIELOPOLE 1.  
 TEL. CENTRALA (0-12) 22-75 98, FAX (0-12) 22-08-78, TELEK 322795  
 KONTA B.P.H. W/IO KRAKÓW 323431-95400-138

**zaprasza do współpracy z tytułami prasowymi**

**DZIENNIK POLSKI**

**KOMANDOS**  
 MŁDZY MAGAZYN SPECJALNY

**BĄDŹ ZDROW**  
 RECEPTA NA ŻYCIE

**WŁASNOŚCI**

\*\*\*\*\*  
**BIURA OGŁOSZEŃ**  
 ● Kraków, ul. Wiślna 2, tel./fax (0-12) 22-70-89  
 ● Kraków, ul. Wielopole 1, tel. (0-12) 21-45-72  
**AGENCJA REKLAMOWA**  
 ● Kraków, ul. Wiślna 2, tel./fax (0-12) 22-19-45

**REKLAMA U NAS TO DOBRY INTERES**

**GŁOS SADECKI**  
 33-300 Nowy Sącz  
 ul. Narutowicza 6  
 tel. (0-18) 204-49  
 fax 204-78

Redaguje - zespół.  
 Redaktor naczelny - Sławomir Sikora.  
 Biuro ogłoszeń: ul. Narutowicza 6, II p.  
 WYDAWCA: Wydawnictwo "Jagiellonia" S.A.  
 Kraków, ul. Wielopole 1.  
 Prezes: Zbigniew Pełka, tel. (0-12) 22- 07-12  
 Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków

**MITY PRYWATYZACJI..**

Są ludzie, którzy domagają się zatrzymania procesu prywatyzacji, uważając, że jest ona przyczyną wszelkich nieszczęść. Tymczasem rozprzęty przed kilkoma laty proces przekształceń własnościowych przynosi wymierne efekty. Sprywatyzowano już ponad dwa tysiące firm.

Najbardziej skuteczną drogą okazała się prywatyzacja kapitałowa. Albowiem znalezienie inwestora, który chce firmę kupić, z konkretnym planem rozwoju tej formy, prowadzi najczęściej do uratowania przedsiębiorstwa. Przy jego sprzedaży ważną rzeczą jest nie tylko strona finansowa, a więc to, za ile przedsiębiorstwo zostanie sprzedane. Ważne jest, aby zachowane zostały istniejące, a także stworzone nowe miejsca pracy.

Umowa sprzedaży zobowiązuje inwestora nie tylko do płatności finansowych, ale także bardzo często wymusza na nim zagwarantowanie pracy dla całej załogi na określony czas, zobowiązuje do utrzymania świadczeń socjalnych, czy do działań na rzecz ochrony środowiska. Znane są przykłady zagwarantowania miejsc pracy dla całej załogi przez 36 miesięcy. Przykładem może być prywatyzacja cementowni Odra w Opolu. Inwestor niemiecki zobowiązał się do inwestycji na cele ekologiczne w kwocie 320 mld zł., także na potrzeby miasta. Zobowiązał się ponadto do utrzymania niezmiennego zatrudnienia przez okres 30 miesięcy, do utrzymania mieszkań zakładowych, ośrodków wczasowych, zakładowej służby zdrowia oraz do podwyżek płac.

W tej sytuacji mówienie, jakoby nasze przedsiębiorstwa oddawane były za darmo w obce ręce, możemy włożyć między bajki.

O tym, jakich pieniędzy potrzebuje przedsiębiorstwo, aby utrzymać się na rynku, najlepiej chyba wiedzą tzw. przedsiębiorstwa leasingujące, czyli spółki pracownicze. One najczęściej borykają się z brakiem pieniędzy na inwestycje, na nowe technologie, a tylko poprzez rozwój mogą utrzymać się na rynku.

Rzeczywista wiedza o prywatyzacji wciąż jest w społeczeństwie mała, stąd też trudno jej rywalizować z plotkami i pogłoskami na ten temat. Niezrozumienie istoty prywatyzacji i przebiegu procesu przekształceń rodzi nieporozumienia i nadmierne oczekiwania lub obawy i niechęć. Także niecierpliwość sprawia, że załogi natychmiast chcą widzieć zysk, a przecież w procesie prywatyzacji, firma ulega głębokim zmianom i reorganizacji i dopiero po ich zakończeniu będzie mogła prawidłowo funkcjonować.

Co daje prywatyzacja, najlepiej wiedzą ci, którzy pracują w sprywatyzowanych już przedsiębiorstwach, osiągających zyski, liczących się na rynku. Warto sobie zdać sprawę, że takich przedsiębiorstw będzie przybywać.

**Roman Nawrot**

**Handlarz nadzieją?**

(dokończenie ze str. 6)

osób, które miały niezwykłe zdolności, tylko Tadeusz Cegliński dostał oficjalne potwierdzenie uzdrowicielskich możliwości. Jeszcze o badaniach na śląskiej uczelni, o niemożliwym w tej chwili do wytłumaczenia zachowaniu się wody, którą trzymał w rękach Cegliński...

- *Dajmy* - mówi dobitnie Dariusz Stencel - *by bioenergoterapia została zaakceptowana przez medycynę. Mamy nadzieję, że zrodzi się ustawa o leczeniu niekonwencjonalnym.*

Tadeusz Cegliński dąży do spotkań z naukowcami i lekarzami. Chce poznać naturę zjawiska, chce weryfikować swoje niezwykłe zdolności i możliwości. Chce pomagać cierpiącym i chorym, bez tej otoczki i podejrzeń o szarlatanerie. Stąd niemal obsesyjne zabieganie o naukową weryfikację spotkań z chorymi osobami, którym pomógł. Marzy Mu się, by ktoś zechciał dać szansę, przyjął do szpita-

ła i sprawdzał, kontrolował, patrzył na ręce i wydał werdykt.

Parę tygodni temu spotkał się z pracownikami służby zdrowia. Sceptycznych lekarzy trudno przekonać. A jednak... Pomógł pani psycholog, która nie słyszała na jedno ucho, lekarzowi z wrzodami... Nie godzi się na przydomek "handlarza nadzieją". Śmieje się, że żyje z pracy własnych rąk, a potwierdzonych przez lekarzy przykładów, że są to cudowne dłonie, przybywa.

Na sali cisza. Płynnie nastrojowa muzyka z magnetofonu. Tadeusz Cegliński podchodzi do każdego z osobna. Przykłada dłoń na chore miejsca. Na koniec wspólny łańcuch złączonych rąk. Jeszcze rozmowy, uzupełnianie, z panią doktor, kartotek chorobowych, wymiana wrażeń i spostrzeżeń. Ktoś przyniósł kwiat, inny zabawnego lajkonika i...

- *Dziękuję, pomógł mi pan, choć nie wierzyłem...* (saw)

## ŁĄCKIE LZS - Y

W roku 1949 "skrzyknęli się" łąckie chłopaki i założyli pierwszy w gminie LZS. Początkowo uprawiano piłkę nożną, boks, piłkę siatkową oraz narciarstwo. Zapaleni byli: Bronisław Franczyk, Wiesław Bogucki, Henryk Wiatr, Marcell Franczyk i Tadeusz Zygadło. Na czele zarządu stanął prezes Mieczysław Zbożień. Po latach LZS przeistoczył się w Radę Gminną LZS, w skład której wchodzi: przewodniczący Władysław Adamczyk i zastępcy: Fryderyk Bugalski i Jan Makerski.

Obecnie w gminie Łącko działają cztery LZS - y: Budowlani Jazowsko - 50 zawodników, Zyndram Łącko - 48, Górka Szczereż - 30, a także LZS przy SP w Kadczy, który prowadzi nauczyciel Stanisław Szparkowski.

Na tegoroczną działalność RG LZS Łącko otrzymała 50 mln zł, co jest kwotą dalece niewystarczającą. Dlatego konieczna jest pomoc prywatnych sponsorów, do których należą m.in. Plefałub Łącko, łącka hurtownia piwa, sklep Rzepliel i Trzajna z Jazowska, Stefan Pasoń, Sławomir Pietruszka, Jerzy Matusiewicz, Mieczysław Jasiurkowski oraz właściciel baru "Lis".

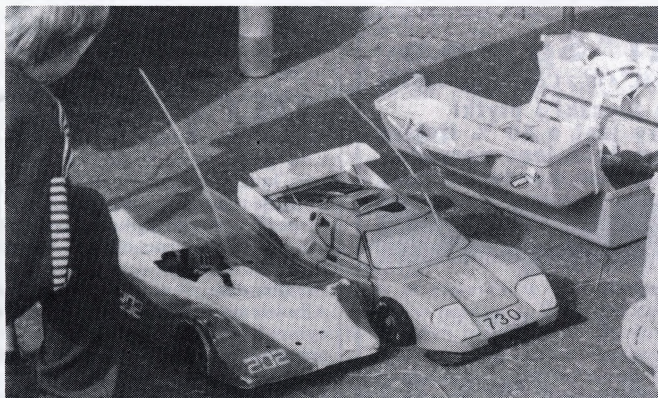
Dumą RG LZS w Łącko jest urodzony w Kadczy, reprezentant Polski na Igrzyska Olimpijskie w Barcelonie, kajakarz górski Krzysztof Bleryt. Zawodnik ten ma na swym koncie również tytuł Mistrza Świata juniorów. Najważniejszy przedsięwzięciem łąckich "elżetesiaków" na najbliższe lata jest budowa stadionu sportowego z prawdziwego zdarzenia na terenie obecnego boiska sportowego Zyndrama. Opracowano już dokumentację i do prac przystąpi się jeszcze w tym roku. Koszt budowy szacuje się na ok. 2,3 mil zł, z czego połowa wypracowana zostanie w czynnie społecznym. (dan)

## Na kortach Zawady TENISOWY PUCHAR "GŁOSU"

Po raz drugi redakcja "Głosu Sądeckiego" będzie fundatorem pucharu dla zwycięzcy organizowanego przez Ludowy Klub Sportowy Zawada turnieju tenisowego. Otrzyma go zwycięzca w kategorii głównej chłopców.

Pomysłodawca zawodów, trener w szkółce tenisowej Ryszard Aleksander powiedział nam: -- W Sączu wraca moda na tenis. Opiekuję się wieloma talentowanymi młodymi ludźmi, którzy mają nadzieję zrobić karierę na miarę Fibaka. Do turnieju zgłosiła się rekordowa ilość - kilkudziesięciu uczestników. Spotkania finałowe planujemy na koniec października. Zwycięzcy wszystkich kategorii wiekowych otrzymają nagrody.

O popularności tenisa ziemnego w naszym mieście najwymowniej świadczy fakt, że korty ze sztucznym oświetleniem w Parku Strzeleckim, mimo dość sporej opłaty, są non stop okupowane. (dan)



## GRAND PRIX NOWEGO SĄCZA

Na torze modelarskim przy ul. Nadbrzeżnej rozegrane zostały Międzynarodowe Zawody Modeli Samochodów o Grand Prix Nowego Sącza. Wzięło w nich udział 67 zawodników krajowych oraz reprezentacje z Litwy i Ukrainy.

Oto wyniki:

KLASA RC-E12 MŁODZIKÓW: 1. Paweł Kłós (Tarnów), 2. Marcin Mazurek (Warszawa), 3. Adrian Kucharski (Bełchatów).

KLASA RC-E12 JUNIORÓW: 1. Tomasz Pasiut, 2. Daniel Garbacz (obydwaj Nowy Sącz), 3. Marek Borowski (Tarnów).

KLASA RC-E10 MŁODZIKÓW: 1. Paweł Kłós, 2. Dominik Lipiec (Warszawa), 3. Piotr Gawel (Nowy Sącz).

Zwycięzcy poszczególnych klas otrzymali puchary, nagrody rzeczowe i dyplomy ufundowane przez organizatorów i prywatnych sponsorów. (dan)

phot. Jerzy Cebula

## SUKCES LEKKOATLETÓW

Bardzo dobrze spisali się zawodnicy MKS Beskid Nowy Sącz na rozgrywanych w Tarnowie Mistrzostwach Makroregionu "Małopolska" Młodzików w lekkiej atletyce. W punktacji drużynowej nowosądeczanie wśród 13 klubów wywalczyli wysokie, trzecie miejsce, ulegając jedynie ekipom Kusego i Wawelu Kraków, w pokonanym polu pozostawiając m.in. Stal Mielec, AZS Kraków, Juve-rii Przemysłu i Unię Tarnów.

Indywidualnie najlepiej spisał się wszechstronny Sebastian Dembicki, który wygrał konkurs rzutu oszczepem - 47,62 m (to wynik plasujący go w ścisłej czołówce krajowej w tej kategorii wiekowej) i pchnięciu kulą - 11,56 m, zaś w rzucie dyskiem był drugi z rezultatem 36,60. Identyfikując pozy-

cję w pchnięciu kulą zajęła Katarzyna Polomska - 9,73 m, zaś brązowe medale przypadły w udziale Andrzejowi Długoszowi w biegu na 2000 m - 6,13 min. oraz Katarzynie Wójcik w rzucie oszczepem - 26,94 m. Ponadto punkty dla zespołu zdobyli: Elżbieta Chronowska, Anna Bartkowiak, Bartłomiej Saweczko, Grzegorz Kalisz, Jarosław Buchalski, Zbigniew Węgrzynek, Andrzej Kozdrój, Arkadiusz Basiaga, Lukasz Janczyk i Mirosław Witkowski.

Trenerami sądeckich lekkoatletów, którzy mimo braku w mieście obiektu z prawdziwego zdarzenia, uparcie poprawiają swoje rekordy życiowe, są panowie: Marek Kroczek, Józef Klimek oraz Leszek Obrzut. (dan)

## W II lidze piłki ręcznej kobiet

Dwóch wysokich porażek doznały grające po dwuletniej przerwie w II lidze piłkarki ręczne MKS - u Beskid Nowy Sącz. Choć wyniki mogą sugerować dominację rywalki, to jednak w obydwu przypadkach młodziutki sądeczanki pokazały się z dobrej strony, podejmując z renomowanymi rywalkami zaciętą walkę. W Jarosławiu, w obecności prawie tysiąca widzów, podopieczni trenera Włodzimierza Strzelca uległy debiutanckiej tremie. Zły dzień miały ponadto bramkarki MKS - u. W rezultacie 11 - bramkowe zwycięstwo JKS.

Jeszcze lepiej Beskid zagrał w Gorlicach przeciwko AKS - owi Azoty Chorzów. Dzięki niebywałej ambicji, gospodyniom udało się w 43 minucie zniwelować przewagę rywalki do zaledwie dwóch goli. W tym momencie jednak dała o sobie znać rutyna chorzowianek, które dzięki szybkim kontratom szybko odskoczyły na bezpieczny dystans. Niemniej

za wolę walki należą się sądeckim dziewczętom duże brawa.

Po meczu trener Strzelec wyróżnił bramkarkę Olchawę, która m.in. obroniła dwa rzuty karne i kilkakrotnie wychodziła zwycięsko z pojedynków "sam na sam", a także Pasionek i Bombę. Podkreślił także bezbłędną pracę sędziów z Przemysła, panów Krzysztofa Dudka i Edwarda Prachowskiego.

MKSA wystąpił w następującym składzie (w nawiasie podajemy ilość bramek strzelonych kolejno w Jarosławiu i Gorlicach): Mamię, rzena Olchawa, Izabella Bachula - Małgorzata Bąk (2 i 2), Joanna Pasionek (3 i 6), Anna Basiaga, Magdalena Maliga (9 i 5), Jolanta Saczka, Agnieszka Nowacka (5 i 1), Małgorzata Bomba (1 i 4), Agnieszka Ziółkowska (0 i 1), Danuta Rutkowska, Bożena Mikołajczyk.

JKS Jarosław - Beskid 31 - 20 (18 - 12)  
Beskid - AZS Azoty Chorzów 19 - 30 (9 - 15)  
(dan)

## Sandecja

## TRENER RAZY DWA

Tadeusz Kantor, trener piłkarski Sandecji, przed meczem: -- *Ta zła passa musi się kiedyś skończyć. W dziejach Sandecji nie było takiego przypadku, by drużyna z tak miernym skutkiem grała przed własną publicznością. Jestem pewien, że następny nasz rywal wyjedzie z Sącza z pokaznym bagażem bramek.*

Po meczu: -- *Cieszę się, że wreszcie wygraliśmy u siebie. Czarni zaprezentowali się korzystnie, byli dla nas niewygodnym przeciwnikiem. Przed meczem, zważywszy na śpiący deszcz i śliską murawę, zaleciłem chłopcom, by jak najczęściej próbowali strzałów z dystansu. Udało się. Wszystkie trzy gole padły po uderzeniach z kilkunastu metrów. Wynik 3 - 0 cieszę. W naszym przypadku pozostawia jednak pewien niedosyt. Po pierwszej, udanej połowie, w drugiej chłopy wyraźnie odpuścili. Miał rozwinąć akcje skrzydłami, pchali się uporczywie środkiem, co ułatwiałoby zadanie obrońcom gości. Kilka błędów popełniła też defensywa, a nawet bramkarz. Widziałeś, jak zachował się Jasiu Mrówka po wejściu na boisko? Już po 10 minutach gry strzelił swą pierwszą dla Sandecji bramkę. To chłopak bez kompleksów, niezwykle ambitny. Będą z niego ludzie. W sumie, wynik - choć mógłby być wyższy - cieszę, gra mniej. Sandecja - Czarni Jasto 3 - 0 (2 - 0) 1 - 0 Liber (22 min.), 2 - 0 Soprych (34 min.), 3 - 0 Mrówka (82 min.).*

Sandecja: Olszewski - Fatowski, Szczepański, Wojnecki, Dorula - Liber (46 min. Hajnysz), Soprych, Orzeł, Talar (72 min. Gródek) - Głuch, Łukasik (72 min. Mrówka). (dan)

## Gra lepsza niż wyniki

**POD ADRESEM  
WŁADZ WYKONAWCZYCH RP -- RZĄDU, MINISTERSTW  
I INNYCH CENTRALNYCH ADMINISTRACJI SPECJALNYCH**

**1. Udostępnienie producentom rolnym oraz przedsiębiorstwom w zakresie przetwórstwa rolno-spożywczego na terenach górskich i podgórskich kredytów dostosowanych do specyfiki ich działalności gospodarczej, tj. niżej oprocentowanych. Stworzenie preferencji w tym zakresie umożliwi dalsze istnienie rolnictwa w tej części kraju.**

**2. Wprowadzenie systemu opłat wyrównawczych na dostawy tych produktów rolnych, a zwłaszcza tych gatunków owoców i warzyw, które są produkowane w naszym kraju (szczególnie na obszarach górskich i podgórskich), systemu sprawdzonego i stosowanego w innych krajach, co umożliwi polskim rolnikom uczciwe konkutowanie z producentami z innych państw.**

**3. W ramach środków finansowych, którymi dysponuje Agencja Rynku Rolnego, należy wydzielić pulę na finansowanie i magazynowanie zimowych zapasów owoców i warzyw (dotyczy wszystkich regionów).**

**4. Zwiększenie środków finansowych na aktywne zwalczanie bezrobocia (pożyczki na uruchamianie działalności gospodarczej, z preferencjami dla podmiotów na terenach gmin górskich) - na równi z tzw. "Ścianą Wschodnią".**

**5. Umożliwienie przekazywania środków pieniężnych z puli zasiłków dla bezrobotnych na finansowanie prac interwencyjnych i robót publicznych organizowanych w gminach (nie tylko górskich).**

**6. Zapewnienie pomocy w uzyskaniu środków finansowych na promocję artykułów rolno-spożywczych, pochodzących z terenów górskich i podgórskich (hasło: "Górska żywność - zdrowsza!"). W skali wielkości produkcji, ich sprzedaż nie będzie konkurencją dla producentów z innych regionów kraju.**

fot. Jerzy Cebula

Dawno, dawno temu, kiedy na Helenę szło się z miasta żelaznym, dudniącym mostem, kiedy przy drodze do Krakowa, nad Lubinką, stała kuźnia w której podkuwano konie, kiedy w Chełmcu statecznie męł powietrze (i ziarno) prawdziwy wiatrak...

Nowy Sącz "zaczynał się" w zasadzie przy zamku, a "kończył się" na Plantach. W tak pojmovanym "mieście", nieznacznie tylko większym od terenu lokacyjnego, (a więc XIII - wiecznego), w zasadzie wszystko można było kupić i załatwić.

Tylko szpital stał tam, gdzie stoi, "Kolejarz" i kolejowy dworzec. Autobusy PKS odjeżdżały z Rynku.

W ogóle Rynek był prawdziwym sercem miasta. Żył.

Szczególnie we wtorki i piątki, kiedy na "kociach łbach", zwanych też "dunajcówkami" odbywały się targi. Nabiał, warzywa, owoce, koła do wozów, miotły, kosze, święte

obrazy sąsiadujące z jeleniami na rykowisku, stragany z cukrowymi gwizdkami, piernikami, landrynkami, pukawkami czy fujarkami. Po północnej stronie ratusza był "parking" dla chłopskich wozów, koegzystensjonalnie funkcjonujący obok postoju dorożek (taksówek jeszcze nie było). Byłem na każdym targu, chciwie poznając wyrażenia, nie używane zazwyczaj w domach, gdzie były małe dzieci, ale i te gwarowe, możliwe do spotkania tylko tu i wtedy. Tam po raz pierwszy usłyszałem określenie "bejdok" (kretyn, idiota), a także "chodok" i "dziopa" (chłopak, dziewczyna). I wiele innych, dziś już zapomnianych. Przypominam tu lata pięćdziesiąte. Mało kto miał wtedy na wsi radio, bo i mało która wieś miała prąd, a o telewizji można było przeczytać tylko w gazetach. Chłopi używali języka ojców i dziadków, którego nie psuł im jeszcze żaden językowy purysta.

Na ratuszowej wieży na okrągło czuwał strażak, wypatrując dymu zwiastującego pożar. Z telefonami zawsze w Sączu było kruczo, a w podsądeckiej, drewnianej wsi paliło się nader często.

Lubiłem wychodzić na tę wieżę: najpierw były (i są do dziś) żelazne drzwi z "kopniętym zamkiem", do którego wkłada się klucz do góry nogami i przekręca zawsze na odwrot. Potem długi korytarz, skrzyżujący wyschniętymi na pieprz deskami, a w jego końcu - długi ślimak żelaznych schodów, którymi wychodzi się do jedynego pokoiku na samym szczycie wieży. W jego suficie widnieć jednak jeszcze kwadratowa kłapa - wejście

do mechanizmu ratuszowego zegara. Ale tam nigdy nie byłem. To autonomiczne królestwo rodu Dobrzańskich. Tylko oni tam mieli (i nadal mają) wstęp. Może właśnie dlatego udało się im przechować tam zbiegłą z getta Żydówkę. Po kilku tygodniach, spędzonych w ciałniutkim pomieszczeniu i skazana na monotonne odgłosy pracującego zegara, aż do samej śmierci (zmarła niedawno w Izraelu), nie mogła znieść tykania...

czy. Biedacy, co jakiś czas wysyłali do dziadka deputację z listą postulatów, składająca się zazwyczaj z jednego tylko punktu: żeby w końcu ten gówniarz (czyli ja), przestał im po Rynku śmiecić. Dziadek był ich panem i łaskawym władcą, więc solennie obiecywał poskromienie złośnika. Ale że w domu rządziła babka, więc... jaskółki fruwały dalej.

W miarę dorastania szedłem z postępem i nadszedł czas, kiedy z pogardą odrzuciłem loty szybowcowe na rzecz raket. Łatwe to wtedy było. Wszystkie klisze fotograficzne, a także filmowe i rentgenowskie, robione były na celulozowym,

a więc palnym podłożu.

Wystarczyło owinąć na ołówku papierową taśmę, wypełnić ją drobno pociętym

"paliwem",

umieścić

"toto" na tekturowej lub

"patykowej" wyrzutni,

podpalić -

i można było uważać się za

zdobywcę Kosmosu, na długo przed

Gagarinem.

Ja poszedłem jeszcze

dalej. Kolega odstąpił mi

kilkanaście metrów górniczego lontu.

Moje moje rakiety leciały

najdalej! Żadnemu ojcu miasta

do tego się nie przyznałem, prezydent

Gwiżdż też dowie się o tym dopiero z "Głosu".

Niemniej właśnie Ratusz stał się

pięknym w Nowym Sączu

poligonem raketowym.

Do dziś na wielu schodach

widoczne są okopienia, niemi

świadkowie czasów, kiedy

w naszym mieście robiono

równie poważne próby z bronią raketową, jak na Cap Canaveral, czy Bajkonurze.

I nie mniej tajemne! Dziś dopiero uchyłam rąbka tajemnicy... Całej nigdy nie zdradzę. Sam się pukam w łysiejące

czoło na wspomnienie czasów, kiedy

do zapłonu rakiety zachciało mi się użyć

łuku elektrycznego. Miał on powstać z wyniku

zbliżenia dwóch elektrod ze zużytej baterii, przy użyciu prądu 220 V. Pan Bóg na

prawdę czuwa nad wariataми. Nie wiem, jak to się stało, ale w chwili "zero", wtyczka sama

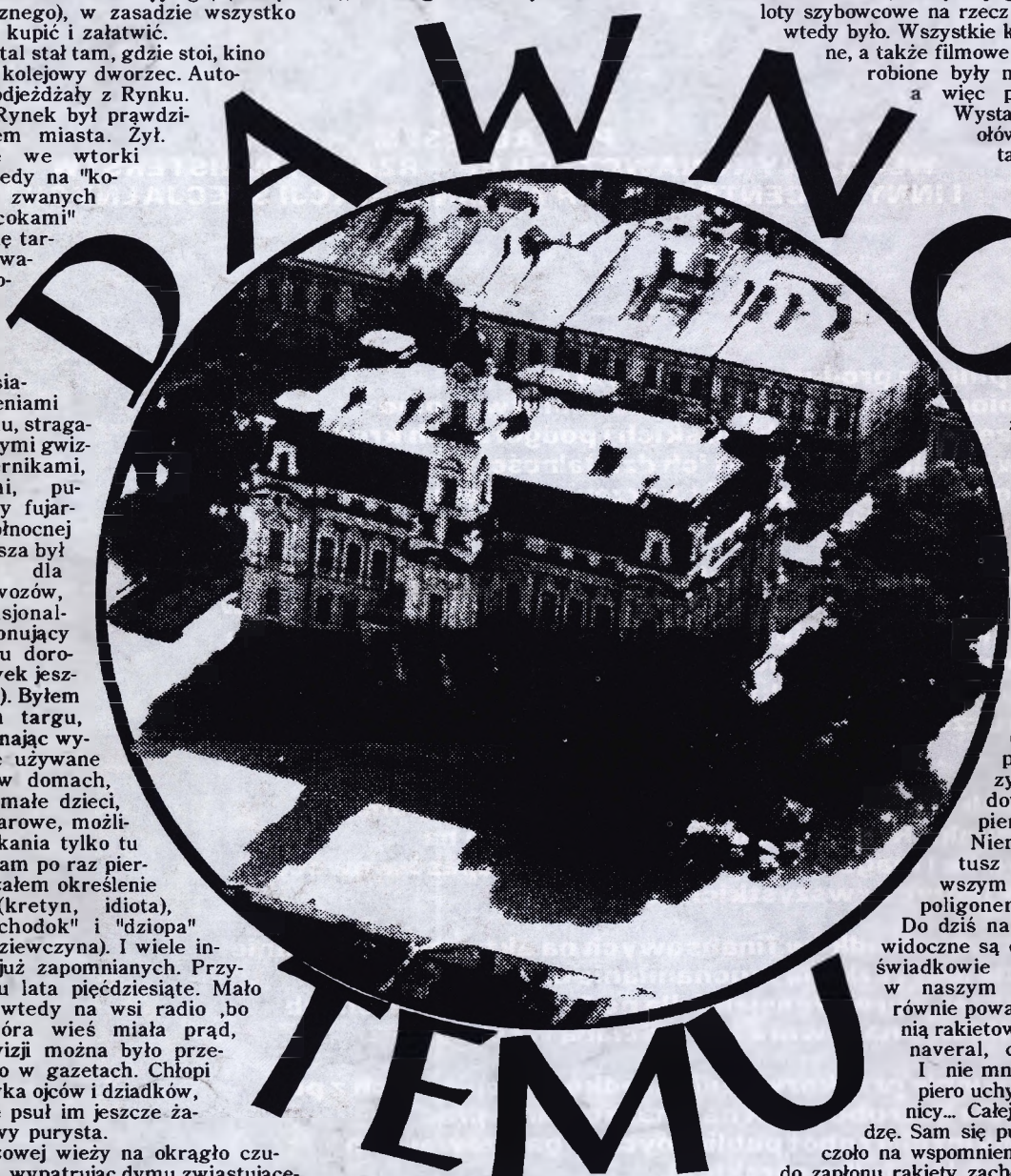
wyskoczyła z kontaktu, wyrzucona żółto-niebieską błyskawicą. Panowie elektrycy

przez wiele godzin szukali uszkodzenia, kręcąc uczonymi głowami i dziwiąc się, co właściwie się stało. I ja chodziłem, i dziwo wałem

się razem z nimi...

Jacek Zaremba fot. Daniel Janiszyn

(ciąg dalszy ewentualnie nastąpi)



Na ratuszową wieżę lubiłem chodzić, by pogawędzić wesoło ze strażakami, bo wtedy bardzo chciałem zostać strażakiem. W przeciwieństwie do mojego brata, który koniecznie chciał być dorożkarzem, chodził wyłącznie w połatanych portkach i - z braku konia - łał mnie, biednego, batem, zrobionym z kijka i kawałka sznurka. A po drugie - z wieży wspaniale puszczało się papierowe "strzały" i "jaskółki". Długo wirowały, zataczając wspaniałe kręgi, zanim wyładowały w koszach miejskich sprzątarek i sprząta-